



Marina Titova

Flagę niosła moja kochana Lyuba.

Do tej pory nie wiem, jak jej zdjęcie trafiło na okładkę książki Z. Poznyaka „Ciężki Czas”, prezentowanej pod koniec listopada zeszłego roku na Targach Książki Historycznej na Zamku Królewskim w Warszawie. Dobrze pamiętam jednak okoliczności, w których powstało. Była zima. W Mińsku odbywał się akurat wiec przedsiębiorców. Mińsk i regiony występowały wtedy przeciw najnowszemu posunięciu władzy, która znowu postanowiła uderzyć w mały biznes. Żeby przekazać jej swoje żądania, zdecydowano się na dostarczenie pisma do szefa administracji prezydenckiej. Ludzie zebrali się na pl. Oktyabrskoy [pl. Październikowym – przypis tłumacza], żeby pójść w kierunku pl. Nezavisimosti [pl. Niepodległości – przypis tłumacza] do siedziby rządu. I wtedy, widząc wahanie wielu, moja Lyuba stanęła na przedzie z biało-czerwono-białą flagą. Sformułowała się kolumna i wszyscy ruszyli w kierunku głównego prospektu.

Szliśmy całą jego szerokością, w trakcie drogi wielu przedsiębiorców prosiło o to, by potrzywać flagę. Na skrzyżowaniu Lyuba zatrzymała się, żeby poczekać na resztę. Padał mokry śnieg, wiatr wiał prosto w twarz, wyrwał z rąk flagę. Ona trzymała ją jednak mocno swoimi drobnymi, dziewczęcymi rękami. I

wtedy widocznie fotograf uchwycił ją aparatem. Ona jeszcze nie wie, że zaraz prospekt zablokują ciężarowe więźniarki. Omonowcy odgradzą to miejsce, żeby „uprzątnąć” je od niezadowolonych przedsiębiorców. Ona jeszcze stoi wtedy z flagą.

Była z nią też dwa lata wcześniej, w 2006 roku, gdy przychodziła na ten sam plac do miasteczka namiotowego powstałego po wyborach, zmieniała swoich towarzyszy działań, którzy przyszli na Plac protestując przeciw fałszerstwom wyborczym. Protestowała wtedy nie tylko przeciw kłamstwom wyborczym, ale przede wszystkim z rozpaczy. Niedługo przed wyborami został aresztowany jej ojciec, a mój mąż. W cienkiej, krótkiej kurtce została wepchnięta w tą ciemną mroczną noc do więźniarki i odwieziona do mińskiego posterunku specjalnego przy ul. Skoriny.

Długo poszukiwałam jej tego dnia. Młodsza córka miała wtedy nogę w gipsie, a ja wyszłam do centrum handlowego Olimp, gdzie miałam swój punkt. Pamiętam, jak szłam ulicą i przed CUM-em [*Centralny Dom Towarowy – przyp. tłum.*] po prostu stanęłam zaszokowana. Całą szerokością prospektu z ogromną szybkością przejechała kawalkada więźniarek i samochodów z wojskiem. Miasto przypominało czasy wojny. Dopiero potem dowiedziałam się, że wojsko wieziono, by rozgonić tych, co przyszli poprzeć młodzież miasteczka namiotowego aresztowaną zeszłej nocy.

Administracja mojego centrum handlowego była zaskakująco demokratyczna, pozwolili mi skorzystać z komputera, żebym mogła poszukać córki w bazach organizacji broniącej praw człowieka „Viasna”. Znalazłam ją w aktualizowanych na bieżąco spisach dopiero po 16.00, pod wieczór.

Cele więzienne na Okrestina i na Skoriny były wypełnione młodzieżą. Po przyspieszonych rozprawach sądowych każdy dostawał odpowiednią ilość dób aresztu: temu 10, temu 15, innemu więcej. Mojej Lyubie, która wyglądała na 16 lat, dano ich 10. Ale i tego wystarczyło, żeby zapamiętała na całe życie tę noc i te dni odsiadki w zimnej i brudnej celi. Aresztowano ich, gdy przyszło ocieplenie. Nagle uderzyły bardzo silne mroźne mrozy. W pierwsze dwa dni nie dostali kocy. Dziewczyny [*przyp. tłum – cele były osobne dla mężczyzn i kobiet*] spały ciasno przytulając się jedna do drugiej. Dodawali im do czajników z wodą środki nasenne, żeby nie śpiewały w celach swoich młodzieżowych pieśni protestacyjnych. Kiedy to zrozumiały, uzgodniły, żeby nie pić

dostarczanej wody. Potem pozwolono im przekazać paczki. Sama stałam w kolejce, żeby przesłać córce jedzenie i ubranie.

Potem była noc, kiedy one wychodziły z aresztu... Córka potem opowiadała, jak były pewne, że będą mroźną nocą pieszo same wracać do domów. Administracja wypuszczała ich z drugiej strony budynku. Wyszły w kompletną ciemność. I nagle... dosłownie jak w bajce usłyszały SWOJĄ muzykę i zobaczyły morze ognia. To oczekujący stali ze świecami i kwiatami. Solidarność przyjaciół, wielu nieznajomych i oczywiście rodziny, ale także i nieznajomych - to było prawdziwe święto! One mogły zobaczyć, że nie są same, są kochane i los ich nie jest nam obojętny.

Kiedy patrzę na to zdjęcie mojej córki stojącej dumnie w centrum Mińska, obok głównego prospektu przypominam sobie, kiedy to poszliśmy do swojego lokalu wyborczego w 2006 roku. Gdy wrzuciłam moją kartę wyborczą do urny, rozplakałam się gorzko. Zrozumiałam, że to głos zmarnowany. Nikt nie będzie brał pod uwagę mojego głosu na opozycyjnego polityka. I tak się oczywiście stało. Ludzie dobrze wiedzieli, że skoro ani oni, ani ich znajomi, ani krewni nie głosowali na byłego prezydenta, było dziwnym, że nagle zdobył tyle głosów. Dlatego na kolejnych wyborach na prezydenta postanowiłam nie płakać, tylko pójść pomagać tym kandydatom, którzy byli w opozycji. Córka też utrzymała mnie w postanowieniu – zbierania podpisów dla Andrey'a Sannikova. Jeśli odejdziemy trochę dalej od miejsca uchwyconego na zdjęciu mojej Lyuby z flagą, można wspomnieć, co wydarzyło się 19. grudnia 2010 roku.

Tego dnia miały być ogłoszone wyniki wyborów. I znowu ludzie, jak na wyborach z 2006 roku w większości mieli poczucie, że ich oszukano. Dlatego kilka tysięcy osób przyszło na plac Październikowy. Stąd, jak wcześniej w przypadku córki, wszyscy poszli przez prospekt na plac Niepodległości. Tu koło budynku rządu władze zorganizowały prowokację, nasza grupa „Europejska Białoruś” została otoczona tam przez OMON. Kto próbował się wydostać, był bity pałkami przez wierne psy reżimu, wielu wtedy złapano i wpakowano do więźniarek. Ja odeszłam do dziennikarzy i operatorów zagranicznych stacji telewizyjnych, nie mogłam znaleźć się w więźniarce. Za trzy dni miałam widzenie z mężem w kolonii karnej. Miałam przygotowaną 30 kilogramową paczkę. Kiedy zaczęło się „czyszczenie” tej strony placu – z cywilów zostało może z 5 osób i mniej więcej tyle dziennikarzy, podszedł do mnie Mavsun Gadzhiev, dziennikarz gazety „Kommersant” i zaproponował, że wyprowadzi mnie stamtąd. Dzięki niemu wyszłam z ciasnego pierścienia OMONU do

przejścia podziemnego. Podziękowałam i pożegnałam się z dziennikarzem. Już siedziałam w samochodzie syna, który podjechał od strony dworca, kiedy mój telefon się rozdzwonił. Dzwonili przyjaciele córki, którym dała mój numer dla kontaktu, ona sama nie mogła przyjechać – uczyła się w Polsce, akurat była w okresie egzaminów. Dzwonili młodzi ludzie z więźniarek, przekierowywałam połączenia do działaczy broniącej praw człowieka „Viasny”. Będąc już w domu, długo siedziałam przed komputerem. Nasza opozycyjna strona internetowa Chartiya [www.charter97.org – *przyp. tłum.*] została zablokowana. Już następnego dnia nad ranem dowiedziałam się, że siedziba Viasny została przeszukana. Że dużo było aresztowań wśród dziennikarzy i aktywistów oraz po prostu tych, którzy przyszli na plac. Przybijało mnie kłamstwo i hipokryzja, jakie wylewało się szeroką rzeką z ekranu telewizyjnego i państwowych mediów.

Dokładnie tak było i w 2006 roku. Kiedy OMON wpakował młodzież do więźniarek i wygonił dziennikarzy z placu, w centrum namiotowego miasteczka pojawili się ludzie niosący w jednej ręce białe worki, w drugiej trzymali kamery z logo „Telewizja Białoruska”. Z mistrzowską zręcznością wysypali z worków śmieci, umiejętnie rozłożyli strzykawki w namiotach, z wprawą zajmowali się swoją naprawdę brudną robotą.

Moja córka Lyuba, która w ramach programu Kalinowskiego dostała opolski dyplom i zamierzała zostać potem w pięknym mieście Gdańsku, ucieszyła mnie tym, że chce rozpocząć swój autorski projekt na temat ludowych bajek białoruskich. Kiedy zapytałam ją, dlaczego chce się zająć tym, a nie jakimś innym projektem, ona rzuciła mi zdziwione spojrzenie i powiedziała: „Zapomniałaś? To pamięć o mojej pani profesor z Opola, która zawsze miała nadzieję, że zajmę się tym tematem, do którego mnie namawiała i przygotowywała od strony naukowej. Która zauważała, że białoruskie bajki są świeże i malownicze. Potrzebują niewielkiego unowocześnienia i świetnie będą się nadawały w swoich licznych wersjach do pokazania małym mieszkańcom Białorusi”. Niech spoczywa w pokoju i trwa jej pamięć, świetna pedagog z Opola, pani Profesor Joanna Spalińska-Mazur.

Co zobaczyła ta polska pani pedagog w mojej Lyubie? Dlaczego pchnęła moją córkę w kierunku źródeł folkloru białoruskiego? Lyuba mówi, że wiele jej opowiadała o Mińsku, o Białorusi. Jedynie chyba nie opowiadała o fladze, którą niosła kiedyś dumnie głównym prospektem swojego miasta. Nie dlatego nie powiedziała, że zapomniała. Po prostu nie widziała w tym nic nadzwyczajnego.

Oni, młodzi Białorusini, są związani z czasem. W ich rękach są te symbole, które zostały z naszej tradycji narodowej, są w naszej świadomości, ale także pochodzą z naszego folkloru.

Czas na pewno poukłada to na swoje miejsce. Na razie moja córka razem ze swoimi rówieśnikami po swojemu przeżywa ten swój CIĘŻKI CZAS. Robią to nie tylko, żeby dostać się na okładki książek swoich sławnych rodaków, ale żeby przybliżyć czas, kiedy będzie można, nie obawiając się przemocy ze strony władzy, podnieść swoją narodową flagę. Tą flagę, z którą jeszcze nie raz przyjdą na główny prospekt Mińska dumni i kochający wolność Białorusini.